

## **Ks. Jerzy Szymik: Poślubię cię sobie na wieki**

Wszystko więc sprowadza się do naszego zapatrzenia w Jezusa Chrystusa. Cała reszta jest drugorzędna. Intymna, osobowa więź z Nim, rozumienie swego losu i służby przez pryzmat Jego losu, sposobu życia, goryczy i nędzy krzyża, nadziei zmartwychwstania... – przeczytaj w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Zawód: kapłan?” tekst ks. Jerzego Szymika.

Kazanie prymicyjne ks. Bartosza Jankowskiego  
Tychy, 18 maja 2014 roku

Dz 6,1-7; Ps 33; 1 P 2,4-9; J 14,1-12

„Poślubię cię sobie na wieki,  
poślubię cię sobie w sprawiedliwości i prawie,  
w dobroci i miłosierdziu.  
Poślubię cię sobie w wierności i poznasz Pana”  
(Oz 2,21-22)

„Boże mój, Ty wcale nas nie potrzebujesz. Ale ponieważ zechciałeś posłużyć się ludźmi i skoro tak nieliczni oddają się Tobie, zatem przyjmij mnie do swej służby, nie przenoś na kogoś innego łaski

mojego apostołstwa”. Te słowa cytuję za ojcem Yves Congarem, słynnym i starym już wtedy francuskim dominikańskim teologiem. To słowa, które zasługują dziś na naszą najgłębszą uwagę.

Pisze on : „...zatem przyjmij mnie do swej służby, nie przenoś na kogoś innego łaski (...) apostołstwa...”. Słowa mocne, nieco tajemnicze, próbujące zapewne modlitewnie choć trochę obłąskawić niepojętą przecież do końca tajemnicę uczestnictwa w Chrystusowym kapłaństwie... Słowa – jak sądzę – w sam raz na początek prymicyjnego kazania, które przecież ze swej natury ma nas sprowokować do twórczego zamyślenia nad istotą, sensem życia i kształtem posłannictwa współczesnego księdza. Zróbmy to, przyglądając się temu młodemu człowiekowi, który ma dopiero 25 lat, a wygląda na jeszcze mniej.

Ks. Bartosz napisał do mnie niedawno tak: „(...) w Piątek w Oktawie wielkiej nocy czytana jest Ewangelia o Zmartwychwstałym ukazującym się uczniom w Galilei (J 21,1-14), a mnie uderzył werset 7, gdzie Piotr wskakuje do wody i płynie do Jezusa na brzegu; dla mnie ten skok to właśnie decyzja o wstąpieniu do seminarium i pozostawienie łodzi – planów o studiach, założeniu rodziny etc.”.

W pewnym, głębokim sensie Bartek właśnie dopłynął, dotknął Pana, a Ten położył na nim wczoraj ręce. Ale w kilku innych sensach czeka go jeszcze sporo podtopień, gwałtownych burz i interwencji Jezusa. Bo życie księdza to maraton pływacki (coś jak przepłynięcie kanału La Manche) i owo zmaganie z żywiołem powołania skrajnie trudnego i fascynującego zarazem dopiero się zaczęło.

Na obrazek prymicyjny wybrał fragment z Księgi Ozeasza (sam przyznaje, że długi): „Poślubię cię sobie na wieki, poślubię cię sobie w sprawiedliwości i prawie, w dobroci i miłosierdziu. Poślubię cię sobie w wierności i poznasz Pana”. Wyjaśnił mi: „Bardzo mnie uderzają te słowa – szukałem czegoś o miłosierdziu i krzyżu w Piśmie Świętym i tak trafiłem na ten fragment, mimo że nie ma w nim nic wspomnianego o krzyżu, ale kontekst szerszy odnosi się do zawarcia nowego przymierza, więc samo «skręca» w stronę krzyża. Bliskie mi są te słowa – jak je odkryłem, wiedziałem, że to jest to!”.

To są obrazy drogie ks. Bartoszowi, zapamiętajmy: oto Bóg bierze z nim ślub, a on się w odpowiedzi rzuca w morze.

\*

„Boże mój, Ty wcale nas nie potrzebujesz”. Po co więc jesteśmy? Po co nasza mordercza (nierzadko przecież) praca? Ponieważ istnieje coś takiego jak „pokora Boga”, który w swej niepojętej wszechmocy uzależnia swą łaskę od współpracy z człowiekiem... „Ponieważ zechciałeś posłużyć się ludźmi i skoro tak nieliczni oddają się Tobie, zatem...” Przyjmij więc nasze życie, naszą nieudolność, naszą dobrą wolę. Przyjmij na swą wyłączną służbę dzisiejszego prymicjanta – jego zapal, młodość, jego znaną tylko Tobie przyszłość.

Kim jest kapłan?

Kard. Newman napisał przed stu laty, że jest to „człowiek wzgardzony..., który jednak odnosi sukces”. Ale co to jest wzgarda, co to jest sukces? I jaka jest ich cena?

Jestem głęboko przekonany, że istotna prawda o życiu księdza tkwi w samym sercu starożytnej chrześcijańskiej formuły, według której **być kapłanem** znaczy **być *alter Christus***, drugim Chrystusem.

Oczywiście, nie rozumiem tych słów bałwochwalczo, „klerykalnie”, źle: jakoby ksiądz usuwał w cień Pana Jezusa, jakoby należały mu się kult, przywileje i quasi-boska władza. Absolutnie tak szacownego zwrotu *alter Christus* nie rozumiem. Rozumiem go natomiast w duchu *Pastores dabo vobis*, adhortacji św. Jana Pawła II, dokumentu, w którym wielokrotnie pojawia się wyrażenie „być upodobnionym do Chrystusa”.

Prawdziwa tożsamość kapłana – uczył papież –

*„polega na (...) uczestnictwie w kapłaństwie Chrystusa, na przedłużaniu obecności samego Chrystusa, Najwyższego i jedyne Kapłana Nowego i Wiecznego Przymierza. Kapłan jest żywym i przejrzystym obrazem Chrystusa Kapłana, «sakramentalnym uobecnieniem Jezusa Chrystusa, Głowy i Pasterza»”.*

Nie dajmy się zwieść pozornemu patosowi tych wzniosłych słów. Chodzi w nich bowiem w pierwszym rzędzie o rzeczywistość zgrzebną, trudną i wyniszczającą. **Chodzi o krzyż** (przypomnijmy: Bartek szukał czegoś o krzyżu...). O krzyża jednocześnie przerażającą i życiodajną

tajemnicę. W jego cieniu, z nim na ramionach – jest kapłan najbardziej alter Christus. Jak bardzo chodzi o krzyż w życiu księdza, pokazały ostatnie lata życia Jana Pawła II. Dziś, w niespełna miesiąc po kanonizacji, dziewięć lat po śmierci, chcę przypomnieć fragment homilii z jego pogrzebu (8 kwietnia 2005 roku), którą wygłosił Joseph Ratzinger, wówczas jeszcze kardynał:

*„Ojciec Święty był kapłanem aż do głębi, bowiem oddał życie Bogu za swoje owce, za owce całego świata, w codziennym darze służby Kościołowi, a zwłaszcza w trudnej próbie ostatnich miesięcy. W ten sposób stał się jedno z Chrystusem, dobrym pasterzem, który miłuje swoje owce.*

*(...) «Pójdź za Mną» – Karol Wojtyła przyjął te słowa, słysząc w wołaniu Kościoła głos Chrystusa. Zdał sobie potem sprawę jakże prawdziwe jest słowo Pana: «Kto chce zachować swoje życie, straci je, a kto straci, ten je zachowa» (Łk 17,33). Nasz papież – jak wszyscy wiemy – nigdy nie chciał zachować życia, zatrzymać go dla siebie; chciał dać siebie samego bez ograniczeń, aż do ostatniej chwili Chrystusowi, a w ten sposób także nam. Właśnie w ten sposób mógł doświadczyć jak wszystko, co oddał w ręce Pana, powróciło w nowy sposób: miłość słowa, poezji, literatury była istotną częścią jego misji duszpasterskiej, a zyskała nową świeżość, aktualność, nową siłę przyciągania do głoszenia Ewangelii, także wtedy, gdy jest ono znakiem sprzeciwu.*

*(...) W pierwszym okresie swego pontyfikatu Ojciec Święty, jeszcze młody i pełen sił, pod kierunkiem Chrystusa udawał się aż po krańce ziemi. Ale potem coraz bardziej wchodził w zjednoczenie z cierpieniami Chrystusa, coraz bardziej rozumiał prawdę tych słów: «ktoś inny cię opasze i poprowadzi dokąd nie chcesz»... I właśnie w takim zjednoczeniu z cierpiącym Panem nieustrudzenie i z nowym zapałem głosił Ewangelię, misterium miłości aż do końca (J 13,1)».*

\*

Krzyż jest dla każdego z nas, kapłanów Chrystusa – jak pisze przenikliwie Congar –

*„czymś, w czym nie widać nic wywyższającego i ukazuje się po prostu jako ciężka próba, u której kresu nie widać żadnego szczęśliwego zakończenia. Św. Paweł znał coś, co nazywa ościeniem dla ciała (2 Kor 12,7), coś, co uskrajniało jego zwykłą ludzką słabość i bezsilność. Czym to było? Chorobą upokarzającą i deprymującą, czy też raczej ogółem prób, o których Paweł mówi: «zewnątrz walki, wewnątrz obawy» (2 Kor 7,5)? A zatem sprzeciwy wobec jego posługi, z którymi spotykał się na każdym kroku; opuszczenie przez wszystkich, uczucie samotności i bezsilności. Paweł czuł się przytłoczony tym wszystkim i prosił Boga, by go od tego uwolnił. Jednakże podczas modlitwy otrzymał tę oto odpowiedź: «**Wystarczy ci mojej łaski**»».*

Te słowa są otuchą dla kapłanów wszystkich czasów. Również dla kapłanów przyjmujących święcenia i pracujących na początku XXI wieku. Wystarczy nam Jego łaski. Oto mądrość najwyższa, mądrość krzyża: nasze zwycięstwo jest ukryte w naszej klęsce. Moc Boga ujawnia się i urzeczywistnia w naszej słabości. Wszystko to nas, kapłanów, przerasta oczywiście, wszystko to jest nie do zniesienia, wszystko to rozsądza nasze rozumienie życia... Jeszcze raz św. Paweł, dla pokrzepienia: „Przechowujemy zaś ten skarb w naczyniach glinianych, aby z Boga była owa przeogromna moc, a nie z nas” (2 Kor 4,7).

Co jeszcze znaczy by kapłanem Jezusa Chrystusa dziś, na przełomie tysiącleci, co znaczy być do Niego „upodobnionym”, być *alter Christus* właśnie – w głębokim i pokornym sensie tego pojęcia? Oznacza to, **by „żyć dla” – jak On**. By nieustannie przechodzić od Jezusowo/kapłańskiego „sam na sam z Ojcem” do „cały dla siostr/braci”. Obie te postawy ułatwia niewątpliwie radykalizm życia celibatariusza.

Iść drogą Jezusowej, bezbronnej miłości... Oczywiście bez niepotrzebnego patosu, bez popadania w skrajności. Nie wolno idealizować ani siebie, ani swego powołania: to byłoby naiwne i mało pokorne. Nie wolno też ich – siebie i swego powołania – minimalizować, ocierając się o zniechęcenie i rozpacz: to byłoby nieprawdziwe i bezbożne. W każdym czasie i każdym miejscu da się iść drogą Mistrza w sposób prosty, skromny, ufny, zrównoważony i godny: Bóg nie sztydzi z człowieka i nie zastawia na niego pułapek bez wyjścia. Życie, które wymyślił nam Bóg, jest możliwe do szczęśliwego przeżycia.

*Alter Christus.* To znaczy również: być tłumaczem Bożych tajemnic dla współczesnego człowieka. Człowieka, który nieraz sprawia wrażenie, jakoby ogłuchł i oślepl na podstawowe tajemnice życia, jakby był głuchy na Boga. Uobecniać sakramentalnie Jezusa Chrystusa człowiekowi, człowiekowi, który bywa głuchy i ślepy, to być z nim w najważniejszych stacjach jego życia i losu: kiedy człowiek się rodzi, dojrzewa, zawiera małżeństwo, choruje, umiera. To nie tyle dawać mu mniej lub bardziej trwałą otuchę (choć też!), ile raczej mówić mu jak Chrystus: *Effatha* – otwórz się, słuchaj Boga i mów do Niego, nie bądź głuchoniemym wobec Boga.

\*

Wszystko więc sprowadza się do naszego zapatrzenia w Jezusa Chrystusa. Cała reszta jest drugorzędna. Intymna, osobowa więź z Nim, rozumienie swego losu i służby przez pryzmat Jego losu, sposobu życia, goryczy i nędzy krzyża, nadziei zmartwychwstania... W owym radykalizmie zapatrzenia w Chrystusa, w całkowitym oddaniu swego życia na szalę Jego Sprawy, tkwi też tajemnica szczęścia kapłańskiego życia. Przypomnijmy puentę dzisiejszej Ewangelii: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Kto we Mnie wierzy, będzie także dokonywał tych dzieł, których Ja dokonuję, owszem, i większe od tych uczyni, bo Ja idę do Ojca”.

I o to się modlimy dla ks. Bartosza. Tego mu życzymy: upodobnienia do Chrystusa, fascynacji niegasnącej, bycia szczęśliwym.

Amen.

Tekst znajduje się w książce ks. Jerzego Szymika „Zachwyt i inne skutki wiary” wydanej przez Teologię Polityczną